

Adam Kielbasiewicz



***U stóp Księżycy
mlecznonaga***

+18

*Cieszyn 2008
Jaworzynka-Śliwkula 2012*

+18

Sobie Pisanie

T. X²

U stóp Księżyca mlecznonaga



Copyright © Adam Kielbasiewicz

*Cieszyn 2008
Jaworzynka-Śliwkula 2012*



***U stóp Księżycyca
mlecznonaga***

Deszczem ciepłym spacerowowiosennym spływam po
nagiej twarzy Twojej gościnnej ustami spijając
krople pożądania dolin jasnych u piersi krajobrazów
zasypiam zmęczony wracając do nieba
parowaniem...

Rozkołysana na zielono kasztanowa owocowo
tanecznym rozmarzeniem biodrami oplatasz mnie
palcami wystukując anatomii mądrość gramatyki
gdzie ja przy ustach Twoich a Ty przy piersiach
moich w bezksiężycu pogrążeni bez możliwości
świata kosztowania siebie tylko mamy na wpół
wyciągnięcia dłoni...

I ponownie tak pięknie pod pocałunkami dłoni moich
ogrzana zakwitasz rumiankami zmieszania i
pragnienia co w słońca czas konania wtajemniczają
Cię w misteria nocy roziskrzonych gdy wiodę Cię
i wiedziesz mnie ku świętogrzesznym sdom naszym
jabłoniowym by aż po pierwszy brzasku blask przez
świat zamglonych krain głębin znad rozchylonych
jeszcze warg natchnionych drżącym krzykiem
i westchnieniem pożądliwie podglądając się
wzajemnie jak dzieci świata innego ciekawe w sen
się otulamy szczelnie aż po śniadanie...

Jeszcze nieco leniwie i ledwie co rozbudzony chwilą
porannowczesną przylgnałem ciepłem odurzony u
piersi Twoich jak dziecko grzech słodki ssąc w
dzieciństwa flirtów jeszcze w zielonych mgłach
brodząc ze wstydu pożądania po latach na nowo
zrumienionych w bliskości Twojej męskość swą
odkrywam w oddechu nocy ogrodnikiem będąc
kobiecości Twojej u stóp Księżyca mlecznonagiej
mojej...

W deszczowe włosy Twe wtulony oczekiwaniem
w egzaltacji kroków wpleciony woń kokosową żrenic
zamglonych przynaglony dotykiem rozbiegam się
wilgotnymi pocałunków iskrami na strony wszystkie
łądu który palców pieśczętą poznaję w miejscach
kobiecości Twojej ustami tęsknoty co znaczy być
westchnieniem...

Dotykam Cię drżącym słowem delikatnie tchnionym
ulotnym bardziej niż słońca wzrok spod powiek snem
jeszcze malowanych puszczonego z oddechem
ciepłym i przezroczystym niesiony welonem
wspomnień żywych i wrażeń kolorowych by nagość
Twoją w nie przystroić i palców deszczem zrosić tak
duszę Twą poznając w spazm nieba ją zmienić
nietłumiony westchnieniem łzę na kolana rzucić...

Z bezgranicznych obszarów mgławic snów cytrusowo
-korzennych w dzień wnikając nowy co gwiazd
rojenia liryczne w historii toń przegania ust
rozbieganiem delikatnie sunąc przechadzałaś się po
mnie rosą srebrną niemo upuszczoną nieskromnie
walcząc o to by zbyt szybko nie nadszedł tęsknot
grzesznych koniec by zbyt szybko nie nadbiegł
wystrojony w skromność słoneczny poranek...

W dłoni mojej cieniu pierś odpoczywa Twoja falując
odpływem ust do ust przypływem oddechów ciepłych
dreszczem całowania zroszona w opuszkach palców
figlarnych swawolnie przespacerowana by wzrokiem
zamglonym w rozkoszny wybuch supernowej w
zenicie i na horyzoncie bieli na wznak rozścielona...

Zasmużona słów zamgleniem myśli niepewnych
wiatrem zaplątana wątpliwości zdawkowych wrażeń
tak naprawdę nie wiadomo czy chcianych czy nie
chcianych wystraszona co by było gdyby a jednak
krok powoli za krokiem stawiasz moim dłoniom
dłoni Twoich nie odbierasz i ustom nie opierasz się
gdy usta szukają się wzajemnie w szeptach
oddechów i w półgłosach milczenia wzrokiem każesz
odejść lękom w mgłę odganiając złe wspomnienia...

Moment nie trwało jak wszystko się rozsypałem po
Tobie całej gwałtem spokojnym słów skrzydlatych
płatków cichych jak ciepły deszcz majowy księżyc
blask nieśmiały piersi posrebrzonych i ogrzanych
oddechem jeszcze gwałtownym spokojem głód
rozpaliłem dojrzewania w pąk i w kwiat i w
pożądania woń zanurzam się słowem odpowiadam
ustom niedosyt w słońcu Twego tęskne czekanie
zostawiam gwałtem i spokojem w Tobie usypiając...

Na bezchwil rozległych łakach snu i zapomnienia w
bezruchu wspomnień i sumienia ciepłym serdecznie
zaskoczona dotykiem oddechu moich zmysłów
pożądania budziłaś się i zasypiałaś subtelnie
kołysana słów krokiem roztańczonych w intymnych
zakamarkach co szeptem jak przyjemności kroplą
wkradały się odurzając rozkosznie...

Rozśpiewany echem roztańczony szeptem cichym
słów najświętszym szumem drgań intymnych
zachowanych na tę tylko wyjątkową jedną chwilę i
wulgarnych dla podsłuchiwały smutnych szarych w
ich sypialniach wciąż tych samych takich samych
zanudzonych powszedniości czerni bieli codzienności
kiedy nam codziennie nowym brzmieniem żywym
kolorowo biją dzwony bim bam bom rozkołysanych
ust piersi i bioder...

W zamgleniu źrenic łąk i lasów najgłębiej wplątany
w szum dłoni delikatnych i palców wpólnocnym
wiatrem gorącym ożywianych wargom koralowym
wrześniem głodnym głodu szukającym poddaję usta
otwarte poszukiwaniem i razem zatapiamy się w
jednej przejrzystej kropli krwi jak krótkiej chwili z
warg przygryzionych naszym pożądaniem...

Dłońmi szczęśliwymi otuliłem bez wahania piersi
roześmiane ciepłym tchnieniem ogłosiłem z tego co
w oczach głęboko odkryłem westchnieniem krótkim
jednym drugim trzecim zakwileniem przestrzeni
niebiańskiej wygniecionej niecierpliwie szukałem
wyglądałem by napić się z Ciebie aż do wyczerpania
i po dziękczynienie uśmiechem pocałunkiem długim
przytuleniem...

SPIS TREŚCI

Deszczem ciepłym spacerowowiosennym

Rozkołysana na zielono kasztanowa

I ponownie tak pięknie

Jeszcze nieco leniwie

W deszczowe włosy Twe wtulony

Dotykam Cię drżącym słowem

Z bezgranicznych obszarów mgławic

W dłoni mojej cieniu

Zasmużona słów zamgleniem

Moment nie trwało

Na bezchwil rozległych łąkach

Rozśpiewany echem roztańczony szeptem

W zamgleniu źrenic łąk i lasów

Dłońmi szczęśliwymi otuliłem bez wahania



U stóp Księżyca mlecznonaga

+18

+18